



Przy Sienkiewiczu zostałem...

Rozmowa z prof. Tadeuszem Bujnickim

Łukasz Zabielski: Na początek zadam przekorne pytanie: czy autor *Sachem*, twórca tak znanych i wyrazistych postaci, jak Zagłoba, Kmicic, Wołodyjowski, rzeczywiście potrzebuje reklamy? Na przykład uchwały Senatu RP ustanawiającej Rok 2016 – Rokiem Henryka Sienkiewicza?

Prof. Tadeusz Bujnicki: Niewątpliwie Henryk Sienkiewicz tkwi w naszej codzienności. I to na rozmaite sposoby. Idziemy ulicą Sienkiewicza, trafiamy do osiedla, w którym część ulic ma imiona bohaterów Sienkiewiczowskich, idziemy na pocztę, kupujemy znaczek z Sienkiewiczem, nalepiamy go na pocztówkę z Sienkiewiczem, czy ze scenami jego utworów. W różnych miejscach znajdujemy plakietki z Sienkiewiczem, medale... Słowem, pisarz zanurzony jest w codzienność i dlatego sądzę, że nieznanomość jego tekstów, czyli tego, co jest najważniejsze, dzieł pisarza, rekompensuje w pewien specyficzny sposób jego obecność w kulturze codzienności. Nie tylko w kulturze wysokiej, nie tylko w kulturze prasowej, ale również takiej codzienności bardzo mglistej, z czego możemy nie zdawać sobie sprawy, póki się nad tym nie zastanowimy. To jest jedna strona medalu. Druga jest związana ściślej z Pańskim pytaniem. Otóż paradoks polega na tym, że niby wszyscy go znają, zwłaszcza pokolenia nieco starsze, które potrafi cytować Sienkiewicza z pamięci, w czym widać fascynację lekturową. Jednak ciągle żyjemy Sienkiewiczem ukształtowanym przede wszystkim przez szkołę i różnego rodzaju publikacje, konstruowane na zasadzie: więcej plotki niż prawdy, oraz imprezy jubileuszowe, zwłaszcza, że rocznic Sienkiewiczowskich było mnóstwo. Przy różnych okazjach stawiano pomniki, wmurowywano tablice, organizowano spotkania i akademie. Tak wytwarzał się kult Sienkiewicza. Kult, który, jak wiadomo, prowadził do bezkrytycznej apoteozy pisarza. W rezultacie przyjmuje się go w tej wersji, którą nam tworzący kult zasugerowali i którzy jego wizerunkiem manipulowali. To, nie ulega wątpliwości,

rodzi oczywisty sprzeciw, budując opozycję, która jest również mocno zestereotypizowana. W rezultacie mamy zderzenie stereotypów, a sam Sienkiewicz okazuje się, w gruncie rzeczy, pisarzem nieznanym.

Wiadomo, że znamy głównie powieści historyczne. Twórczość współczesną znacznie słabiej, a już bardzo słabo publicystykę, może poza *Listami z podróży do Ameryki*. Są i inne „białe plamy”. Mamy na przykład zbiór bogatej korespondencji pisarza, ponad 3000 jego listów. Dzięki nim dochodzimy do pewnych wniosków, jakich się nie spodziewaliśmy po pisarzu, którego obraz uformowała nam i szkoła, i wiedza potoczna. Sienkiewicz, przynajmniej z mojego przekornego punktu widzenia, jest pisarzem do odkrycia tym bardziej, że nagle otwierają się rozmaite możliwości nowych odczytań. Niezależnie od tego, na ile nadal będzie wywierana presja widzenia jednowymiarowego, pojawia się szansa, żeby pokazać Sienkiewicza jakiego nie znamy, innego niż ten, którego nam się nieustannie przedstawia, niezależnie od tego, czy prezentuje się go z plusem, czy z minusem.

ŁZ: Panie Profesorze, rozwińmy temat badań nad Sienkiewiczem. Wspomnieliśmy o obrazie pisarza będącego jakby „pośrodku” – ani dobrze poznanego, ani tym bardziej nieznanego. Czy Sienkiewicz dzisiaj potrzebuje odczarowania, „odbrązowienia”, czy jednak gruntownych badań naukowych?

TB: Powiedziałbym, że Sienkiewicz wymaga ciągle pogłębianych badań. Bardzo uważnych interpretacji, wyraźnie wchodzących w samo dzieło i jego konteksty, a nie interpretacji nadbudowanych nad nimi, naideologizowanych i emocjonalnych. W tym sensie Sienkiewicz zasługuje na odczarowanie, zdjęcie z pomnika, ale również pozbawienie gombrowiczowskiej etykiety „lepszego pisarza drugorzędnego”, czy tworzącego malowidła przypominające kiczowate filmy Hollywoodu, jak ironizował Miłosz. Nie twierdzę, że przy dobrym, porządnym badaniu nie okaże się, że w pewnych obszarach Sienkiewiczowskiego pisarstwa mamy do czynienia z utworami słabymi. Pamiętajmy przy tym, iż Sienkiewicz jak mało kto ulegał degradacji i zmianom w różnych przeróbkach i przeniesieniach na inne gatunki sztuki. To oczywiście deformowało obraz samego pisarza.

ŁZ: I dlatego tak dobrze się go ekranizuje?

TB: Tak. W moim przekonaniu ważną i mocną siłą Sienkiewicza są dwa elementy jego twórczości. Umiejętność kształtowania przygody w literackiej fabule, tzn. nie tylko przygody rozumianej jako składnik wartkiej akcji, lecz także przygody intelektualnej, jak np. w *Bez dogmatu*. To jest jeden element. A drugi: budo-

wanie charakterów prostych i wyrazistych, doskonale wbijających się w pamięć. Takich, jak w *Trylogii* Zagłoba, Wołodyjowski czy Kmicic, o których może mówić sporo osób, które nawet słabo znają Sienkiewicza...

ŁZ: ...i nawet nie wiedzieć, że to bohaterowie powieści Sienkiewicza?

TB: Myślę, że teraz jest nawet taki moment, kiedy Sienkiewicz-twórca jest zupełnie przesłonięty przez swoje dzieło, co więcej, dzieło odpowiednio spreparowane, najczęściej dostępne w innym niż książka rodzaju przekąznika. Ten sposób kreowania postaci doskonale wchodzi w takie koleiny, które wytwarza przede wszystkim popkultura. Głównie dzięki temu, że pisarz umieszczał postaci w nieustannym ruchu. Można powiedzieć, że przypomina to struktury filmów akcji, w których postać jest widziana nie przez statyczne charakterystyki, ale ciągłą zmianę miejsca w przestrzeni. Oczywiście, u Sienkiewicza znajdziemy różne kreacje, od schematycznych, statycznych i „papierowych”, do takich, które nieustannie są w ruchu i zmianie, mimo że składają się z kilku charakterystycznych rysów. I na koniec nie ma pogłębionej analizy psychologicznej, chociaż taką pisarz umiał robić. Są bowiem postaci, zwłaszcza w powieściach współczesnych, m.in. w *Bez dogmatu, à propos* na których Sienkiewicz udowodnił, iż potrafi wejść w głębszą warstwę psychiki i osobowości.

Warto też zwrócić uwagę na Sienkiewiczowski język, który, rzecz jasna, ulega degradacji wtedy, gdy zostaje przetransponowany na inne dziedziny sztuki. Poza tym styl Sienkiewicza, przede wszystkim w powieściach historycznych, zaczyna być dla pewnej części odbiorców niezrozumiały. Myślę, że te sposoby stosowanych przez autora *Trylogii* środków wyrazu są rozłożone w różnych proporcjach w jego dziełach. Równocześnie wszystkie są poddawane naciskom zewnętrznym i presji nowych form odbioru. Już wspomniałem, że Sienkiewiczów w odbiorze jest wielu. Dlatego znowu wracamy do punktu, w którym Pan zauważył, że Sienkiewicza trzeba porządnie badać.

ŁZ: Pamiętam początki moich studiów polonistycznych, na które przyszedłem jako czytelnik zafascynowany prozą Sienkiewicza. Jakież zdziwienie wywołało odkrycie, że w akademickich, studenckich kręgach lepiej było się do tej miłości nie przyznawać. Wśród moich koleżanek i kolegów królowali Gombrowicz, Mrożek, Miłosz, ale nie Sienkiewicz! Skąd może wynikać ta niechęć?

TB: Tak, jest to widoczne w różnych środowiskach, właśnie polonistycznych. Sienkiewicz jest tam pisarzem, którego się należy wstydić. Jeżeli się już do niego

bierze, to raczej po to, żeby go w jakiś stopniu zdemaskować jako gorszego od innych twórcę. Zwłaszcza, że od razu tworzy się konkurencyjne zestawienia. Tu jest Prus – mądry pisarz, i ten właśnie łatwy, powierzchowny Sienkiewicz. Ale Sienkiewicz odnosi niebываły sukces, a Prus sukces względny i to raczej w pewnym, wybranym środowisku. Poza tym, Prus to pisarz dla inteligencji, podczas gdy popularność Sienkiewicza przekracza wyraźnie tę barierę i w swoim czasie „trafia pod strzechy”.

ŁZ: Tym bardziej, kiedy czytamy polemiczne teksty Sienkiewicza, jak chociażby z Prusem właśnie lub ze Świętochowskim, którego czasem bardzo się gloryfikuje.

TB: Oczywiście. Żeby było zabawniej, to przecież jednym z większych, może krytycznych, ale większych chwalców Sienkiewicza był Prus. Słynna recenzja Prusa o *Ogniem i mieczem* to jest właściwie recenzja pochwalna. Prus stawia szereg zarzutów, ale w gruncie rzeczy uznaje wielkość Sienkiewicza jako pisarza. Ci, którzy szanują i cenią Prusa, powinni mu także uwierzyć w takim wypadku.

Ale to jest rzeczywistość prawda: Sienkiewicz ma złą prasę wśród znacznej części polonistów i badaczy literatury. Myślę, że jest to właśnie jeszcze jedna konsekwencja tego, że został on na różne sposoby zawłaszczony oraz na różne sposoby zestereotypizowany. Polemizuje się i potępia atrapę pisarza, wytworzoną dla różnych, najczęściej ideologicznych celów, z którą trzeba się rozprawić. Historia literatury bardzo wyraźnie na taki trop naprowadza. Poza tym okazuje się, że istnieje jeszcze jeden problem – sposobu lektury. Sienkiewicz jest pisarzem, który pozornie nie stawia żadnego oporu ani żadnej bariery przed czytelnikiem. Wchodzi się w tekst, jest się w obrębie wizji Sienkiewiczowskiej, przeżywa losy bohaterów, podczas gdy nowoczesny, wyższy rodzaj lektury wymaga przełamania oporu, zastanowienia i rozpoznania wieloznaczności tekstu. Sienkiewicz jest natomiast w tym sensie tak łatwy, że już nie widzimy i nie rozpoznajemy tego, co jest w nim niełatwe, właśnie trudne, także intelektualnie, i co jest ukryte pod atrakcyjną, przygodową powierzchnią. Trzeba więc do tego, co jest bardziej skomplikowane, dotrzeć. Dla pewnej grupy czytelników wystarczy tylko ten poziom podstawowy.

ŁZ: Czyli taki, podczas którego nie trzeba wysiłku, nie trzeba czytać powieści, bo ona sama... „się czyta”, chwyta za rękę i ciągnie aż do końca?

TB: I być może, że czasami coś tam mimochodem jeszcze przejdzie, ale najczęściej zatrzymuje się na tej zewnętrznej warstwie, znakomitej skądinąd, bez próby

wejścia głębiej. Jednak to owa zewnętrzna warstwa stanowi jedno z podstawowych źródeł sukcesu pisarskiego.

ŁZ: Pan Profesor mówi – w kontekście łatwości czytania – chyba przede wszystkim o powieściach historycznych Sienkiewicza? Natomiast porozmawiajmy jeszcze o trudnościach badawczych. Którym „Sienkiewiczem” należałoby się zająć przede wszystkim? To znaczy które aspekty twórczości autora *Ogniem i mieczem* wymagają najpilniejszych prac?

TB: Sądzę, że jest oczywiście jeszcze sporo do zrobienia wokół najbardziej popularnych i słynnych powieści historycznych, zarówno interpretacyjnie, jak i w rozpoznaniu ich kontekstów historycznych i literackich. Mimo iż tu zrobiono najwięcej. Ale ponieważ do tych utworów najczęściej się redukuje twórczość Sienkiewicza, powoduje to, że znaczna jej część została odsunięta na margines, nierzadko zapomniana. To się jednak zmienia. Natomiast wydaje mi się, że są powieści i opowiadania współczesne, które na ogół mają tradycyjnie złą markę, jak np. *Rodzina Połanieckich* czy *Wiry*, nie mówiąc o młodzieńczej powieści *Na marnie*. One były spychane na margines, bo odtwarzały, przeciętnie rzecz biorąc, gust mieszczański, zabarwiony trochę szlachetczyzną. Taka mieszanka, która w XIX wieku zresztą była rzeczywista, więc do niej można było to odnosić. Te utwory w ostatnich latach uzyskały nowe odczytania, często zaskakujące. Obok nich od dłuższego czasu przedmiotem zainteresowania stało się *Bez dogmatu*, publicystyka pisarza i nowelistyka z późniejszego okresu. To świadczy o swoistym badawczym renesansie tekstów, które wcześniej znajdowały się na dalszym planie. Dlatego myślę, że Sienkiewicz jest na pewno do odkrycia, przede wszystkim jego publicystyka, od krytycznoliterackiej zaczynając, a kończąc na felietonach. Dodajmy do tego świetny reportaż Sienkiewiczowski. Na *Listy z podróży do Ameryki* często zwracano uwagę, ale chyba brakuje jeszcze dobrej próby interpretacyjnej i kontekstowej (zwłaszcza amerykańskiej). Właśnie w *Listach* odnajdziemy element nowatorski, nowoczesne spojrzenie i bystrą obserwację. Było dla mnie zaskoczeniem, że ktoś, kto z reguły Sienkiewicza potępiał, i to bardzo ostro, robił wyjątek właśnie dla *Listów do Ameryki*. To był Miłosz. Słabsze są *Listy z podróży do Afryki*, ale już np. *Listy z Wenecji i Rzymu* czy *Listy z Paryża* mają cały szereg interesujących spostrzeżeń, które wybiegają poza granice zakreślane samą epoką oraz mogą zaciekawić konstrukcją.

Niedawno zajęto się dokładniej artykułem, który kiedyś odkrył Julian Krzyżanowski. Artykuł napisany i drukowany w języku angielskim, w czasie pobytu Sienkiewicza w Stanach Zjednoczonych, charakteryzujący Rosję. To jest taki duży

artykuł, który dawał syntetyczną wizję słowiańskości Rosji oraz miejsca Polski pozostającej pod zaborami; próba wielostronnego spojrzenia na sytuację Polski widzianą przez pryzmat carskiej Rosji oraz wówczas popularnych idei panslawizmu. Zdecydowanie niecenzuralny (w kraju). Dlatego jest to artykuł bardzo ważny. Wyraźnie przedstawiał przekonania Sienkiewicza. Autor nie musiał się liczyć z tym, że pewne partie jego tekstu zostaną po prostu zdjęte. Zresztą potyczki z cenzurą Sienkiewicz miał ciągle. We Lwowie np. ukazała się inna niecenzuralna wersja *Z pamiętnika poznańskiego nauczyciela*. Warto również zwrócić uwagę na utwory sprymitywizowane przez odbiór szkolny. Należy do nich grupa nowel, które skądinąd, w moim przekonaniu, są rzeczywiście nienajlepsze, jak *Janko Muzykant*, ale równocześnie jest bardzo dobry *Latarnik*, którego można rozumieć, podobnie jak Kazimierz Wyka, jako egzystencjalny problem starości, a nie tylko w uproszczonej, patriotycznej formule. Jest też świetna nowela *Sachem*. Sienkiewicz był mistrzem w budowaniu struktur związłego, wyrazistego tekstu.

ŁZ: Czyli nie szukajmy nieznanymi, niepopularnymi nowel Sienkiewicza, lecz przeczytajmy te „szkolne” raz jeszcze, ale uważniej?

TB: I jedno, i drugie oczywiście. Jak już mówiłem, korespondencja Sienkiewicza otwiera cały szereg możliwości interpretacyjnych. Pod warunkiem, że listów nie będzie się czytało tylko jako źródło informacji o Sienkiewiczu. Zresztą, jak to często bywa, zawodnych informacji, bo jeżeli autor *Latarnika* do różnych adresatów pisze trochę inaczej o tych samych sprawach, to znaczy, że trzeba być bardzo ostrożnym. Sienkiewicz w korespondencji wielokrotnie przedstawia się jako ironista i sceptyk. To można przełożyć na jego twórczość i zobaczyć, jak do wielu kwestii, nawet bardzo poważnych, zachowuje dystans. Widać to na przykład w jego stosunku do religii, który wcale nie jest taki jednoznaczny, jak chcą różni apologeti. Sienkiewicz w gruncie rzeczy cały czas znajduje się na pograniczu pomiędzy sceptycyzmem poznawczym i sceptycyzmem religijnym. Tam, gdzie występował oficjalnie, był bardzo ortodoksyjny, ale tam, gdzie nie miał takiego przymusu, to wyraźnie ujawnia różnego rodzaju wątpliwości. I są to takie wątpliwości, które należą nie tylko do jego pozytywistycznej formacji, ale także do formacji późniejszej, młodopolskiej. Autoironia czy ironia to kwestia różnych obrazów świata, wobec których autor *Trylogii* często się dystansuje. Dlatego mówię, że jego listy dostarczają bardzo cennego materiału dla interpretacji i pokazują go z kilku różnych stron.

ŁZ: Gdzie widać najwyraźniej tę kreacyjną grę Sienkiewicza z czytelnikiem?

TB: Chyba przede wszystkim w znakomitym cyklu listów do szwagierki Jadwigi Janczewskiej. Listy pisane przez kilkadziesiąt lat ukazują różne, zmienne sposoby kontaktu z adresatką. Sienkiewicz z jednej strony kreuje siebie, ale – z drugiej – także adresatkę listów. Pod tym względem to jest niezwykle zbiór tekstów, które przecież nie były przeznaczone do druku.

Myślę też o prywatnej korespondencji amerykańskiej, zwłaszcza o listach kierowanych do dziennikarza Juliana Horaina. W tych listach Sienkiewicz odkrywa się trochę jako reprezentant cyganerii, trochę jako anarchista i buntownik ukazujący swoją totalną niezgodę na świat. Deklaruje jako człowiek, który stracił wiarę w Boga. Wydawać by się mogło, że w późniejszej korespondencji następuje coś w rodzaju rewokacji, odejścia od światopoglądowego radykalizmu, ale ciągle gdzieś w tekstach epistolograficznych i literackich ujawnia się pewien rodzaj sceptycyzmu. Wreszcie to właśnie listy pokazują najmocniej, że jest hipochondrykiem, który ciągle skarży się na swoje zdrowie. Gdyby te wszystkie choroby mogły rzeczywiście świadczyć o jego stanie zdrowia, pisarz powinien 30 czy 40 lat wcześniej zejść z tego świata. Równocześnie te same listy pokazują jego niesłychaną żywotność.

Korespondencja obnaża także pewne snobizmy i awersje Sienkiewicza. Na przykład w liście do Karola Potkańskiego – historyka, z którym się przyjaźni, przedstawia miażdżącą opinię o Krakowie i inteligencko-profesorskim środowisku miasta. A niedługo później do innego adresata pisze, że zamierza się do Krakowa przenieść. Potem z listu do Stanisława Tarnowskiego wynika to jeszcze wyraźniej. Ujawniają się w nim Sienkiewiczowskie snobizmy arystokratyczne, częste kontakty z ziemiaństwem i arystokracją. Pisze kolejny list do Podkańskiego, w którym twierdzi, że to, co Tarnowski robi, jest właściwie realizacją stańczykowskiej, ograniczonej wizji świata. Widać, że prezentuje się w listach jako człowiek niestabilny, zmienny, nawet oportunistyczny, ale równocześnie obdarzonym bardzo dobrym zmysłem obserwacyjnym. Wie, kiedy zostaje przekroczona granica śmieszności i reaguje na nią z ironią i humorem. Niemniej sam w pewnym momencie poddał się bardzo wyraźnie apologetycznej atmosferze. Został, zwłaszcza po *Trylogii*, po *Quo vadis*, a potem w okresie jubileuszu 1900 roku, wrzucony w taki olbrzymi pochwalny aplauz, konieczność zachowania pozy narodowego pisarza ciągle noszonego na rękach. Nie-samowite.

W naszym grancie o Sienkiewiczu zrobiliśmy takie nieduże sympozjum pod tytułem *Śmiech Sienkiewicza, śmiech o Sienkiewiczu*. Jeden z referentów przedstawił fragment z listu Sienkiewicza do Janczewskiej, w którym znalazł się obszerny cytat z listu jakiejś grupy czytelników, którzy na Jubileusz – czy tuż po Jubileuszu – napisali do niego wielką epistołę o tym, jak powinien tworzyć kolejną powieść

historyczną i postępową zarazem. Jest to niezwykle śmieszne, wygląda jak parodia, tak że można nawet podejrzewać Sienkiewicza o falsyfikat! Jeżeli jest to list autentyczny, to jest i zabawny, i przerażający zarazem, bo tam mamy receptę na wszystko: jakie mają być postaci, jak ma się rozwijać fabuła, jakie poglądy winien reprezentować narrator. Taka jest idea czytelnicza. Czy Sienkiewicz bawił się tym? Bawił się na pewno, bo cały obszerny cytat podsumował słowami: „patrz, co oni ze mną robią”, ale równocześnie, kto wie, czy on sam tego nie wymyślił? Do tego był zdolny.

Ha! Niedługo później Sienkiewicz pisze powieść *Na polu chwały*, która mu się nie udaje, podobnie jak nie dochodzą do skutku jej kolejne ogniwa dotyczące czasów Jana III Sobieskiego. Może to jest skutek tego doradztwa?

To są takie ciekawostki, na które się często natrafia, badając twórczość Sienkiewicza. Ale są i sprawy znacznie poważniejsze. Taką jest znana badaczom literatury „przygoda” z *Bez dogmatu*. Dzieło opatrzone deklaracją Sienkiewiczowską, parokrotnie składaną, że to powieść-ostrzeżenie. Płoszowski dla czytelnika miał być antywzorem. A efekt był inny: część modernistów uznała, że Sienkiewicz stworzył modelową sylwetkę dekadenta, takiego, jakiego oni sobie wymarzyli. Z drugiej strony: efekt światopoglądowy zakończenia. *Bez dogmatu* to powieść napisana w duchu szekspirowskim, przede wszystkim w tym sensie, że jest to dzieło o hamletyzowaniu. Płoszowski wydaje się być współczesnym Hamletem. Jego historia kończy się absolutnie „nieortodoksyjnie”, ponieważ ostatnie zdania powieści mówią o projektowanym samobójstwie i alternatywie typowej dla agnostyka, między nicością a nieokreślonym bytem poza śmiercią. W żadnym wypadku nie jest to zamknięcie chrześcijańskie. Te zdania mogłoby wygłosić i modernista, i pozytywista, i mogłoby się ono znaleźć w literaturze dwudziestolecia międzywojennego. Dlatego, że Sienkiewicz nie daje żadnych rozwiązań kategoriycznych, jednoznacznych. Z kolei *Quo vadis*, które uchodzi za powieść apologetyczną, było przez niektórych duchownych skazywane na indeks, bo jest to powieść, która nie mieści się w kategoriach właściwej apologii chrześcijaństwa. W gruncie rzeczy, dominującym elementem staje się kultura i świat rzymski nie Nerona, ale Petroniusza. I nie Winicjusza, który jest osiłkiem, trybunem wojskowym o nieskomplikowanej psychice i który wydaje się być „mniej skomplikowaną” projekcją Kmicica. I znów... nawet *Quo vadis* nie daje się czytać jednoznacznie.

ŁZ: Mówiliśmy o różnych formach istnienia Sienkiewicza w kulturze i polskiej nauce. Pan Profesor reprezentuje przede wszystkim gałąź naukową, kierując m.in. dużym grantem badawczym. Proszę opowiedzieć o jego idei.

TB: *Henryk Sienkiewicz w kulturze polskiej XX wieku. Polskość i nowoczesność. Nowe odczytania.* Tak brzmi tytuł grantu. Problemy recepcji XX wieku staramy się jednak traktować szerzej, wychodząc poza granice Polski, żeby zobaczyć Sienkiewicza przez pryzmat europejski czy światowy. Światowy także, bo i Ameryka, i Chiny, i Japonia mają „swojego Sienkiewicza”. Według moich zamiarów, myślę, że z pełną akceptacją współpracowników, mają te badania rozpoznawać obecność Sienkiewicza na różnych poziomach kultury, nie tylko popularnej, ale i elitarnej. Nawiasem mówiąc, profesor Axer sformułował tezę, że rozwój czytania Sienkiewicza powinien przebiegać właśnie od lektury masowej do lektury czytelników wykształconych. Myślę, że jest to jeden z tych tropów, który musimy brać pod uwagę. W samym projekcie badawczym bierze udział 20 wykonawców, wśród których ponad połowa ma tytuły profesorskie i przynajmniej jedną książkę Sienkiewiczowską, nie mówiąc oczywiście o licznych rozprawach i artykułach. Jest tu prof. Ryszard Koziołek, który wydał bardzo znaną, cenioną książkę *Ciała Sienkiewicza*. Jest profesor Bogdan Mazan z Łodzi. Jest profesor Maciej Gloger. Jest profesor Jolanta Sztachelska. Są inni. Wszyscy oni mają poważne i znaczące publikacje sienkiewiczowskie. Są także młodszy koledzy, z których najmłodszy przygotowuje u mnie doktorat o legendzie sienkiewiczowskiej w Galicji i Wielkopolsce (do I wojny światowej).

Zespół jest zatem duży, zróżnicowany. Wspólnie jesteśmy zainteresowani takim kierunkiem badania, który nie będzie podlegał zewnętrznym presjom, zwłaszcza jubileuszowo-kultowym. Jednak – podkreślę – nie jesteśmy „chłodni” wobec pisarza. Stopień miłośnictwa Sienkiewicza jest bowiem w naszym zespole bardzo wysoki. Nie oznacza to bynajmniej, że wobec autora *Trylogii* jesteśmy bezkrytyczni. Przeciwnie, obowiązuje nas „mędrca szkiełko i oko”. To daje bardzo dobre rezultaty. Grant, obliczony na 5 lat, jest w tej chwili na półmetku. I mam nadzieję, że pozostawi po sobie znaczące ślady. Uruchomiliśmy serię „Sienkiewicz. Nowe odczytania”, w której od 2014 roku ukazały się trzy kolejne tomy, a czwarty i piąty są w opracowaniu redakcyjnym. Kolejny wesprze się na materiałach kwietniowej konferencji, poświęconej obecności Sienkiewicza w różnych dziedzinach sztuki i mediach. Regularnie co roku odbywamy konferencje naukowe. Pierwsza grantowa konferencja nosiła tytuł *Sienkiewicz w szkole, bibliotece i muzeum*. Następna nosiła tytuł: *Sienkiewicz polityczny. Sienkiewicz ideologiczny*. W Woli Okrzejskiej (miejscu urodzenia Sienkiewicza) odbyło się sympozjum „Śmiech Sienkiewicza – śmiech o Sienkiewiczu”, skupione na ludycznych aspektach twórczości i recepcji pisarza. W dniach 22–23 kwietnia 2016 roku mieliśmy konferencję poświęconą „Sienkiewiczowi i korespondencji sztuk”. Przedstawiała ona rozmaite adaptacje twórczości Sienkiewicza, od malarstwa i teatru do filmu, telewizji i internetu. A w pla-

nach mamy też ściśle literacką konferencję i książkę, w której Sienkiewicz byłby ukazany jako pisarz inspirujący różne teksty literackie, cytowany, pastiszowany i parodiowany. W rachubę wchodzi utwory będące „dalszym ciągiem”, jak np. Andrzeja Stojowskiego *W ręku Boga*, czyli czwarta część *Trylogii*, czy przekształcenia w obrębie fantasty lub współczesnej powieści historycznej (Sapkowski, Komuda i inni). Interesują nas także opinie innych twórców o Sienkiewiczu oraz sądy krytycznoliterackie. Jest to olbrzymi zakres materiału, z którym chcemy się na kolejnym spotkaniu uporać. Tym sposobem próbujemy wypełniać różne, może nie zawsze puste, ale bardzo rozproszone badania nad Sienkiewiczem. Taka jest nasza koncepcja, wsparta na zgromadzonych materiałach i kwerendach, która na razie realizuje się zupełnie dobrze. Na tej podstawie tworzymy bazę danych. I tak dalej, i tak dalej.

ŁZ: Dużo ludzi, jak to się określa: „wyrasta z Sienkiewicza”, dorośleje, idzie dalej. A Pan Profesor?

TB: A ja powiem, że wyrosłem i dorosłem do Sienkiewicza. Oczywiście, podobnie jak wielu ludzi mojego pokolenia. Kiedy byliśmy młodzi, tośmy Sienkiewicza czytali non-stop. Moja lektura wypadła na okres wojny, co też nie było bez znaczenia. Jak wiadomo dostęp do książki był wówczas bardzo utrudniony. Akurat w domu była *Trylogia*, byli *Krzyżacy* i chyba *W pustyni i w puszczy*, więc wiadomo: nie miałem z lekturą specjalnych kłopotów. W pewnym momencie czytałem te teksty w kółko. Z tego później rodziły się zabawy nasze, głównie w *Trylogię*. Wraz z paroma kolegami „z piaskownicy” inscenizowaliśmy wedle niej pojedynki. Była więc i zabawa Sienkiewiczem, i nieustanna lektura, oczywiście w warstwie przygodowej, bo tak się *Trylogię* czytało. Było to atrakcyjne i z tego powodu, że w czasie wojennym mieszkaliśmy blisko Laudy, w niedużym mieście litewskim Poniewież, gdzie można było spotkać m.in. ludzi o nazwiskach laudańskich, znanych z *Potopu*. Miałem kolegów Domaszewiczów, jacyś Butrymowie też byli.

Fascynacja Sienkiewiczem trwała przez cały okres szkolny. Jednak kiedy wstąpiłem na polonistykę, to wtedy trwał okres... taki trochę antysienkiewiczowski. Na ćwiczeniach czytaliśmy Górkę i Nałkowskiego. Z tym, że jednak ciągle byłem przy Sienkiewiczu. Także wybór tematu magisterskiego był na pół Sienkiewiczowski, bo pisałem o Ksawerym Pruszyńskim. A Pruszyński to pisarz podszyty Sienkiewiczem. Potem był okres takiej pół-obecności Sienkiewicza w początkach mojej kariery naukowej, bo pierwsze moje poważne teksty dotyczyły nurtu literatury lewicowej, co głównie wiązało się z poezją Władysława Broniewskiego. A Broniewski jakoś mi

się z Sienkiewiczem kojarzył, jako że obaj mieli osobowość sarmacko-szlachecką i podobne przywiązanie do romantycznej tradycji.

Poważne prace naukowe, doktorat i habilitacja znów związały mnie z Sienkiewiczem, jego nowelistiką i powieściopisarstwem historycznym.

Oczywiście, przy wszystkich zmianach optyki interpretacyjnej byłem daleki od bezkrytycznego, cieleącego zachwytu, może poza dziecinnymi, młodzieńczymi lekturami. To spowodowało, że w „branży” Sienkiewiczowskiej znalazłem się poza „kultowym” nurtem, szukając raczej form obiektywnego opisu. Ponieważ lata mojego naukowego terminowania wypadły na okres, w którym powstawały prace inspirowane przez marksizm (książki Stawara i Sandlera), więc i moje badania powstawały pod tym wpływem. Do prac wymienionych autorów mam dużą, muszę to powiedzieć, uwagę. One bowiem, mimo wszystkich swoich mankamentów, wynikających z języka epoki i założonej ideologiczności, mają cały szereg elementów inspirujących. Wydaje mi się, że ten rodzaj marksizmu, oczyszczonego z naleciałości charakterystycznych zwłaszcza dla lat pięćdziesiątych, wpłynął na moje spojrzenie na Sienkiewicza bez zbytnej emocjonalności i tego, co bym nazwał bogoojczyźnianą lekturą autora *Quo vadis*. Pozwoliło mi to na dystans. Niemniej, przy Sienkiewiczu zostałem i mam poczucie satysfakcji z tego obcowania. Zwłaszcza, że żywię przekonanie, iż mimo że tyle napisano i mówiono o pisarzu, to jednak nadal jest sporo do zrobienia. Chociażby po to, żeby tę olbrzymią magmę, to wielosłowie opracowań Sienkiewicza ograniczyć, stworzyć pewne modele, które będą korzystniejsze przy badaniach, niż te ciągle narzucające się stereotypy. Niestety, one są niesłychanie mocne i silne.

ŁZ: Zapytam z czystej ciekawości Sienkiewiczologa – pisanego przez duże „S”: gdyby Pan Profesor stanął teraz przed półką z książkami, zawierającą wszystko, co Sienkiewicz napisał, i miał – tak po prostu dla przyjemności – cokolwiek wybrać do poczytania. Teraz, w tym momencie. Co by to mogło być?

TB: Mówi Pan o tekstach samego Sienkiewicza? Nie literaturze o Sienkiewiczu?

ŁZ: Tak, o tekstach samego Sienkiewicza.

TB: Mimo wszystko *Trylogia*.

ŁZ: A jednak?

Przy Sienkiewiczu zostałem... Wywiad z prof. Tadeuszem Bujnickim

TB: Tak, byłyby to *Trylogia*.

ŁZ: A z *Trylogii* co? Bo też jest to ciekawe.

TB: Ja *Trylogię* czytuję teraz na wyrywki. Już dawno nie czytałem w jednym ciągu. Natomiast mam miejsca, do których chętnie sięgam, albo wyciągam pewien wątek.

ŁZ: To koniecznie Pan Profesor musi zdradzić chociaż ze dwa czy trzy takie wątki.

TB: Przede wszystkim jest to wątek najbardziej wyrazisty, związany z Zagłobą. Pisałem o nim wielokrotnie, ostatnio w książce *Sześć szkiców o Zagłobie i inne studia sienkiewiczowskie* (Warszawa 2014). To bardzo swoisty bohater *Trylogii* i najlepszy w niej umysł. Kiedyś próbowałem dla swojego, i nie tylko swojego, użytku rozpoznać intelekt Zagłoby. Na ten temat piszę w książce *Bibliotheca mundi*, dedykowanej Janowi Leończukowi (Białystok 2016). Zagłoba świetnie zna literaturę antyczną, a umiejętnościami poetyckimi „pana Kochanowskiego by w kozi róg zapędził”. A to wszystko wpisane w znakomity humor i fortele. Zagłoba jest to kreacja niesłychana, jedna z lepszych w polskiej literaturze. Ma swoją monografię Andrzeja Stoffa i zajmuje dużą część książki Ryszarda Koziołka o ciałach Sienkiewicza. Mimo to, jest bohaterem do odkrywania z różnych stron. Nie jest postacią wzorcową, jak Skrzetuski, i dzięki temu bardziej zajmującą.

Inne odczytywane przeze mnie wątki wiążą się z tłem historycznym, tzn. próbami rozpoznania Sienkiewiczowskiej historyczności i pojmowania przeszłości z jego punktu widzenia. Czy dokładniej: jaki jest sens historii w współczesności. Jednak Sienkiewicz nie robił nachalnych aktualizacji. Takie robili jego poprzednicy: Józef Ignacy Kraszewski, a zwłaszcza Teodor Tomasz Jeż. Natomiast autor *Trylogii* stara się wniknąć w epokę. Sam zresztą pisał, że dla rekonstrukcji przeszłości trzeba wejść w mentalność ludzi dawnych. Zarazem mnie interesują pewne wątki historyczne, które nie poddają się jednej interpretacji i są uzależnione od wielu perspektyw. Nie tak dawno temu specjalnie się zająłem księciem Januszem Radziwiłłem, który w wersji Sienkiewiczowskiej jest oczywiście zdrajcą. Pisarz jest tu w zgodzie z polską historiografią. Równocześnie zapoznałem się z poglądami historyków-Litwinów na ten temat. Postanowiłem więc sprawdzić Sienkiewicza, zobaczyć, czy on tego Radziwiłła nie tylko kreuje na modelowego zdrajcę, ale czy też daje w jego charakterystyce jakieś elementy, które pozwalają go odczytać inaczej. Sprawdzić okoliczności i motywacje, które popychają go do takich decyzji. Tego rodzaju zabawy z tekstem czy wielopoziomowe odczytywanie tekstu szczególnie mnie ciekawią.

Podobnie interesują mnie sposoby mówienia postaci, bo jeżeli można powiedzieć, że Sienkiewicz archaizuje, to równocześnie musimy widzieć jej zróżnicowanie, wielogłosowość. Różnymi bowiem odmianami stylizacji archaicznej mówią postaci. To samo może dotyczyć nie tylko *Trylogii*, lecz i innych powieści Sienkiewicza. W *Quo vadis* szczególnie ciekawe są sposoby kreowania postaci Petroniusza i wyznaczona mu zasadnicza rola. Z tą powieścią łączy się także pewien aspekt Sienkiewiczowskiej erotyki. Mogłoby się wydawać, że w bogatej erotyce Sienkiewicza, już od początku jego twórczości jego heroiny są schematyczne, papierowe i bezcielesne. Są traktowane w bardzo konwencjonalny sposób. Jednak po rozleglejszej lekturze doszedłem do wniosku, że jednak istnieją pewne ciekawe różnice w kobiecych kreacjach. Zastanawiało mnie, jak wyglądają opisy ciała kobiecego w jego utworach. Wychodziło na to, zwłaszcza w pierwszych powieściach, że bohaterki są zawsze ubrane. Jeżeli była mowa o jakiejś tam nagości, to bardzo, bardzo dyskretnie. I zaskakująca niespodzianka. Pierwszą kobietą, której akt przedstawił, i to czterokrotnie, jest Ligia, bohaterka *Quo vadis*. W rezultacie ta najbardziej chrześcijańska postać jest pokazywana przez pryzmat kultury greckiej, jak rzeźba antyczna z aluzją do piękności Afrodyty i Eos. Wydawać by się mogło, że czegoś takiego nie powinno być w *Quo vadis*, gdyby przyjąć wykładnię apologetyczną, prostą i jednoznaczną. Na ten temat napisałem osobny tekst, który się nazywa... *Rozbieranie Ligii*.

LZ: I może w tym miejscu postawmy kropkę, by zaintrygować i zachęcić do lektury samego artykułu...? Panie Profesorze, bardzo serdecznie dziękuję za wywiad.

TB: Ja również. A zachęcić chciałbym przede wszystkim do lektury samego Sienkiewicza, a w drugim rzędzie dopiero – tekstów, choćby i o najbardziej intrygującym tytule, o Sienkiewiczu...